Rok I. Kraków, wtorek 30. lipca 1918. Nr. 28.

NOWY KURYER KRAKOWSKI

CENA:
Pojedynczy egzemplarz w Krakowie, na prowincyi i w Królestwie Polskiem 20 hal.

Prenumerata miesięczna dla Krakowa:
z odnoszeniem . . . . . K 5·50
bez odnoszenia . . . . » 4·50
dla Prowincyi i Król. Polskiego . . . . . K 5·50

WYCHODZI CODZIENNIE
NIE WYŁĄCZAJĄC NIEDZIEL I ŚWIĄT

OGŁOSZENIA:
wiersz petitowy
jednołamowy . . . . . K —·40
Nadesłane . . . . . . » 1·50
Kronika . . . . » 3·—
Drobne ogłoszenia po 12 h. od słowa.

Redakcya i administracya ulica Dunajewskiego l. 7.
Telefon Nr. 2502.

Biuro miastowe: ul. Karmelicka l. 16.

„NOWY KURYER KRAKOWSKI“
zmienia z dniem 2 sierpnia nazwę na
„GONIEC KRAKOWSKI“.

Zaniepokojenie o zdrowie Hindenburga.

Berlin. (B. Wolffa). Z mnóstwa zapytań wynika, że w ojczyźnie krążą nieuzasadnione pogłoski o zdrowiu generała feldmarszałka Hindenburga. Generał-feldmarszałek prosi, żeby takim **zupełnie nie uzasadnionym pogłoskom nie dawać wiary.** Ma się wybornie.

Zapowiedź wielkich ataków
powietrznych na miasta czwórprzymierza.
Koalicya szuka rozstrzygnięcia, aby uniknąć piątej kampanii zimowej.

(Telegram „Nowego Kuryera Krak.“).

Bazylea, 29 lipca.

Według paryskich doniesień w zeszłą środę i czwartek **odbyło się w Paryżu nadzwyczajne posiedzenie Rady wojennej,** w którem uczestniczył także gen. Diaz. Na konferencyi tej zapadła na wniosek gen. Focha uchwała, ażeby teraz wreszcie **przeprowadzić jednolitą ofenzywę koalicyi. Wraz więc z ofenzywą na zachodzie idzie nie tylko ofenzywa na froncie bałkańskim, lecz najbliższe dni mają także przynieść rzekomo znaczne ruchy zaczepne koalicyi na froncie wschodnim, w Mezopotamii, na włoskiem placu boju, a przedewszystkiem na morzu i w powietrzu.** Podrzędniejsze fronty na wschodzie na Bałkanie i w Mezopotamii byłyby stopniowo pozostawione pieczy wojsk kolonialnych, Serbom, Czarnogórcom, Belgijczykom i Grekom.

Równocześnie koalicya będzie się starała **przez nieprzerwaną seryę wielkich ataków powietrznych na miasta czwórprzymierza złamać wolę przetrwania mocarstw centralnych** i izolować Niemcy. Do udziału w tej ofenzywie udało się pozyskać Japonię, Chiny, jak **również małe państewka amerykańskie.**

Ofenzywa, o której mowa, trwać będzie **kilka tygodni. Koalicya zamierza wytężyć wszystkie siły, aby doprowadzić do rozstrzygnięcia, gdyż pragnie ona uniknąć piątej kampanii zimowej.**

Niemcy oddalili się o 11 mil z pod Paryża
Pomoc amerykańska wynosi 1,250.000 żołnierzy.

Waszyngton. (Reuter) Generał March donosi, że **wyćwiczone wojska amerykańskie przybyły teraz z Francyi do Włoch.**

Wskutek operacyi na froncie między Aisną a Marną, **Niemcy stoją teraz o 11 mil dalej od Paryża.** Linia sojuszników **skróciła się o 10 mil.**

Te postępy Anglików na zachód od Reims sprawiły, **że wojska niemieckie na południu znajdują się w kłopotliwej pozycyi.**

Sekretarz wojny Bekers oznajmił w senacie, że komisya wojskowa spodziewa się, **że przywóz wojsk amerykańskich w lipcu dojdzie do 300.000 żołnierzy.** Ogółem wysłano dotąd do Francyi **1,250.000 żołnierzy.**

—o—

Komunikat niemiecki.

Berlin. (B. Wolffa). Urzędowo ogłaszają dnia 28. lipca:

WSCHODNIA WIDOWNIA WOJNY.

Grupa wojsk ks. Ruprechta: **Żywa działalność wywiadowcza. Silniejsze wypady nieprzyjaciela na północ od Luce, po obu stronach Sommy i na północny zachód od Montdidier zostały odparte.** W niektórych odcinkach działalność artyleryi.

Grupa wojsk niem. nast. tronu: **Na froncie bojowym dzień przeszedł spokojnie. Mniejsze utarczki piechoty na przedpolu naszych stanowisk. W Szampanii nieprzyjaciel lokalnym atakiem wtargnął w nasze przednie linie na południe od Fichtelberg. Nasz kontratak po większej części wyparł go napowrót.**

Pierwszy gen. kwatermistrz Ludendorff.

Komunikat wieczorny.

Berlin. (B. K.). Urzędowo ogłaszają dnia 28. lipca wieczór:

Walki nad Ourcq. Zresztą dzień spokojny.

Komunikat austryacki.

Wiedeń. (B. K.). Urzędowo ogłaszają dnia 28. lipca:

W Albanii pod Ardenicą z nowu odparto kilka włoskich wypadów.

Szef sztabu generalnego.

—o—

Jen. Foch wszelkiemi siłami parł do rozstrzygnięcia.

Berlin. (B. Wolffa). **Z jak olbrzymiemi siłami generaliesimus koalicyi, Foch,** chciał za wszelką cenę **sprowadzić rozstrzygnięcie,** wynika z liczby 70 nieprzyjacielskich dywizyi, które Foch **od 15 b. m. skupił między** Soissons a Tahure.

Wśród tych dywizyj było 6 amerykańskich, 4 angielskie i 2 włoskie; reszta składała się ze związków francuskich, które także i tutaj musiały ponieść **najcięższe** ofiary. Wraz z formacyami artyleryi, rzucił Foch w tym krótkim czasie do tej pełnej strat bitwy **półtora miliona ludzi a nie osiągnął zamierzonego** celu.

Angielskie ataki lotnicze na Belgię.

Londyn. (Reuter). Biuletyn admiralicyi: W czasie od 18 do 24 lipca, **jednostki bojowe naszych sił powietrznych** współdziałając z flotą **rzuciły 15.000 ton bomb na przedmioty wojsko we Zeebruegge, Ostendzie i Brudze, zniszczyły sześć nieprzyjacielskich samolotów a zmusiły do wylądowania 8. Zaginęło** 5 samolotów angielskich.

Biuro Wolffa o atakach angielskich na Belgię.

Berlin. (B. K.). Wobec sprawozdania admiralicyi **angielskiej** o skutkach bombardowania Zeebruegge, Brugi i Ostendy biuro Wolffa dowiaduje się ze źródła kompetentnego, że **ataki te ograniczyły się do mniejszych rozmiarów** i nie odniosły większego skutku. **Straty nieprzyjaciela w samolotach są większe niż niemieckie**

Gwałtowne bombardowanie Calais przez samoloty niemieckie.

Berno. (B. K.). „Progress de Lyon“ donosi z Paryża: Bombardowanie Calais w nocy z niedzieli na poniedziałek **było bardzo ciężkie. Wyrządzono wielką szkodę w materyale.** Zabito 2[illegible] osób cywilnych. **Było to najcięższe** bombardo**wanie, jakie Calais przeszło.**

Ameryka wysyła swe wojska kolonialne do Włoch.

Chiasso. (B. K.) Pisma włoskie donoszą z szczególną skwapliwością **o wysłaniu kilku transportów kolonialnych wojsk amerykańskich na front włoski.** Na cześć tych wojsk w Medyolanie **zgotowano wielkie przyjęcie.**

Maksym Gorkij umierający.

Chiasso (B. K.). Według wiadomości sztokholmskich, **Maksym Gorkij,** głośny powieściopisarz rosyjski, który zachorował na czerwonkę **znajduje się w agonii.**

„Wse je po staromu i bude po staromu aż do kincia“.

LWÓW, 28 lipca.

(?) „Wszystko jest po staremu i będzie po staremu“ — oto do jakiego wniosku dochodzi w sobotnim numerze „Diło“ lwowskie, omawiające w artykule wstępnym objęcie steru gabinetu przez bar. Hussarka.

„Diło“ niezadowolone jest z dwóch faktów: z mianowania premierem bar. Hussarka, któremu — jak pisze — „społeczeństwo ukraińskie zawdzięcza obecny stan sprawy uniwersytetu ukraińskiego, reformę kalendarza i jeszcze kilka podobnych spraw w polsko-chomyszynowskim stylu.

Ponadto z niezadowoleniem „Diła“ spotyka się mianowanie nowego ministra Galicyi — Polaka, gdyż zdaniem tego dziennika ministerstwo „dla Galicyi“ jest w rzeczywistości ministerstwem „Galicyi dla Polski“.

Polak ministrem kraju o olbrzymiej przewadze żywiołu polskiego, jest to rzecz dla „Diła“ nie do zniesienia! To też dziennik ten pisze z tego powodu:

„Wystawiamy się na śmiech ludzki my wszyscy, którzy durzyliśmy się mirażem „odnowienia“ Austryi w duchu nowoczesnym i łudziliśmy się nadziejami, że w Austryi może nastąpić koniec **panowania naszych historycznych współzawodników** nad naszym narodem i naszą ziemią. Obecnie już dla każdego jest zrozumiałem: wszystko jest po staremu i pozostanie po staremu aż do końca“.

Ponieważ jednak w gabinecie zasiada także ruski minister rodak Horbaczewski, co świadczyćby mogło, że przecież „krzywda ukraińska“ nie przedstawia się w tem państwie tak strasznie, jak to „Diło“ usiłuje naszkicować, przeto organ Rusinów galicyjskich **domaga się ustąpienia min. Horbaczewskiego,** aby oczywiście mieć następnie więcej pozornych przynajmniej podstaw do wywodzenia żalów na temat rzekomego pokrzywdzenia Rusinów, boć przecież obecność ruskiego przedstawiciela w gabinecie trudno opłakiwać jako krzywdę.

Niechże więc stanie się wrszcie „krzywda“, niech min. Horbaczewski ustąpi, a „Diło“ będzie mogło wtedy nowym potokiem łez zalać niewdzięczną Austryę i „panujący“ naród polski.

NA DOBIE.

NIE DOCZEKAŁ.

Pan Jacek wpadł w suchoty. — Tylko Zakopane
powróci panu zdrowie — rzekł z powagą lekarz,
— teraz, gdy pozwolenia są chętnie dawane,
pisz podanie i wnet się wyjazdu doczekasz.

Wniósł pan Jacek podanie i pluł krwią w Krakowie,
czekając, aż się nad nim ulitują nieba,
a nowotarska władza przychylnie odpowie:
przecież posłał świadectwo, że mu jechać trzeba.

Wstawał codzień nad ranem. Choć się oczy kleją,
lecz należy spakować podróżne manatki
porządnie, — bo to człowiek ma jechać koleją —
pożegnać wreszcie żonę, ucałować dziatki.

Skosiła życie Jacka śmierć, co wszystko kosi,
a trawą już wysoką porosła mogiła,
gdy list z poczty przynieśli: „Starostwo donosi,
że pozwolenie panu na wyjazd posyła“.

Jah.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Poniedz. **29** lipca

Marty
Wschód słońca 5·21 m.
Zachód słońca 8·11 m.
Długość dnia 14 g. 50 m.

REPERTUAR TEATRU IM. SŁOWACKIEGO:
Poniedziałek: „Sprzedana narzeczona“ Smetany.

—o—

Starcia Niemców i Rusinów z Polakami w ziemi chełmskiej.

(wo) Na ziemię chełmską powracają masowo uchodźcy z kraju: do samego powiatu chełmskiego napłynęło ich około 6000. Powracają przeważnie Polacy i koloniści niemieccy; liczba Rusinów wynosi około 20 proc. powracających.

Koloniści niemieccy spotykają się wszędzie z opieką władz administracyjnych.

Ponieważ szereg szkół mieściło się w lokalach uchodźców, a obecnie powracają ich właściciele, owe szkoły więc tracą lokale, a innych na razie we wsi niema. Przy tej okazyi doszło **do bardzo poważnych scysyi. Właściciele szkolnych lokali, a szczególnie Rusini i koloniści Niemcy, często gwałtem zabierali szkolne lokale, wyrzucając z nich na bruk dzieci i nauczycieli.**

Od czasu powrotu Niemców na terenie pow. Chełmskiego, gdzie stanowią oni dość poważny odsetek, **wzrosła liczba zatargów i awantur** dość głośnych w okolicy.

Prawosławni uchodźcy zachowują się wobec szkół polskich przyjaźnie i zapisują do nich swe dzieci.

—o—

„Telegramy kartkowe“.

(mir). Wobec coraz to bardziej chaotycznych stosunków w komunikacyi telegraficznej i niemożliwego „pospiechu“, który sprawia, iż telegramy wędrują niejednokrotnie cały tydzień, gdy np. list zwyczajny tą samą drogę odbywa w ciągu trzech dni, w „N. fr. Presse“ pojawił się projekt **wprowadzenia t. zw. telegramów kartkowych.** Podczas gdy obecnie przy nadawaniu telegramów formalności, jak wpisywanie w konsygnacyę, potwierdzanie legitymacyi osobistej nadawcy i t. p. zabierają niepotrzebnie wiele czasu szczupłemu personalowi pocztowemu, a telegramy i tak — wobec nawału telegramów urzędowych — wędrują drogą listową, o wiele korzystniejszem byłoby wprowadzenie osobnych kart korespondencyjnych na telegramy w cenie 1 K, z odpowiedniemi napisami: „dringend — express“.

Takie „telegramy“ byłyby dopuszczalne **tylko w ruchu wewnętrznym w Austryi i na Węgrzech.** Inowacya taka spowodowałaby znaczne „odciążenie“ urzędów telegraficznych, a zarazem byłaby korzystną dla publiczności, gdyż telegramy kartkowe **nie zalegałyby tak długo w urzędach pocztowych, jak przy obecnej żmudnej manipulacyi.**

—o—

Szpiegostwo w Niemczech.

(x) Dzienniki berlińskie notują, iż w ostatnich dniach zapadły w Niemczech 3 wyroki za szpiegostwo. I tak wyrokiem sądu wojennego w Hamburgu skazany został Szwajcer Erwin Allemann na 12 lat więzienia za to, że kilka raportów szpiegowskich z informacyami wojskowemi odesłał pod adresem osoby, pozostającej w służbie nieprzyjacielskiej. Dalej skazana została na 4 lata więzienia kupcowa Karolina Koch z Marburga. Nieprzyjacielscy agenci w Zurychu namówili ją do wysyłania wojskowych informacyi do Szwajcaryi, jednakże jej raporty z Hannoweru przychwytano.

Wreszcie sąd wojenny w Wuerzburgu skazał na 12 lat więzienia i utratę praw obywatelskich przez 10 lat kanoniera Karola Burcherta za dezercyę, zdradę kraju i zdradę tajemnic wojskowych. Burchert w Hollandyi, dokąd zbiegł, udzielił nieprzyjacielskim wywiadowcom informacyi, dotyczących frontu, oraz innych kwestyi wojskowych.

Walne zgromadzenie Tow. „Opieki legionowej“.

odbyło się w dniu wczorajszym w sali krakowskiej Rady miejskiej. — Przewodniczył prezydent Federowicz, podnosząc doniosłe znaczenie Towarzystwa. Dalej zaznaczył, że dotychczas przystąpiło w Krakowie z górą 300 członków, a drogą składek zebrano około 24.000 koron. Sekretarz p. Vessely odczytał projekt statutu Towarzystwa, poczem wywiązała się dyskusya nad rozpoczęciem przez organizacyę pracy.

Rejent dr. T. Starzewski ze stanowiska prawnego wyjaśniał, że w myśl statutu zebranie może być tylko zebraniem Koła krakowskiego i nie może sobie uzurpować praw zebrania walnego. W skład takiego bowiem zgromadzenia powinny wejść wszystkie koła prowincyonalne, a te dotychczas nie istnieją. Dopiero zebranie takie mogłoby wybrać wspólny wydział, któryby prowadził prace jako reprezentant całości. Na razie więc, ażeby być w zgodzie ze statutem, trzeba albo zaakceptować istniejący komitet, albo wybrać nowy, któryby opracował wzorowy statut dla wszystkich kół, przyspieszył utworzenie kół prowincyonalnych, a do tego czasu prowadził wszystkie prace. Sprzeciwił się temu poseł Bobrowski i prosił zgromadzonych, aby obecne Walne zgromadzenie uważać za zebranie ważne i wybrać wydział. Spotkał się jednak z szeregiem zarzutów formalnych z różnych stron, między innemi, że namiestnictwo nie uznało już z góry Koła krakowskiego jako reprezentanta całości, lecz jako jedno z Kół prowincyonalnych.

W rezultacie postanowiono zorganizować się jako Koło krakowskie, wybierając następujący zarząd: pp. J. K. Federowicz, Wł. Kucharski, dr. F. Bobrowski, red. Fr. Krysiak, Wł. Szymanowski, A. Dobrodzicki, dr. Wit. Ostrowski, Zofia Moraczewska, kap. Wit. Sokołowski i hr. J. Mycielski. Celem opracowania wzorowego statutu dla wszystkich kół wybrano komitet, złożony z 31 członków.

—o—

(d) **Z NIEDZIELI.** Niezbyt wesoła była wczorajsza niedziela. Od samego rana niebo zasnuło się chmurami, grożąc lada chwila deszczem, co wiele odstraszyło od projektowanych wycieczek zamiejskich i dalszych spacerów. Około godziny trzeciej spadł deszcz bardzo obfity, poczem przez resztę dnia i przez całą noc trwała słota o zmiennej sile. Na ulicach przy 30-tu stolikach urządzono za zezwoleniem magistratu, zbiórkę na rzecz żydowskich dzieci, ale rezultat jej, również z powodu niepogody, był nie nadzwyczajny. Jako objaw ciekawy podkreślić należy, że w ciągu dnia nie zgłoszono do policyi żadnej kradzieży. Czyżby złodzieje zamierzali obecnie według dekalogu pracować sześć dni w tygodniu, a siódmy spoczywać? Jeśli tak, byłoby nam wszystkim bardzo miło, ale niestety, zbyt wielkiej miary do ich pobożności przywiązywać nie można. Bezpieczniej przeto i w niedzielę strzedz mieszkania.

PREZYDENT MINISTRÓW KRÓL. POL. dr Jan K. Steczkowski, udaje się na kilka tygodni do Krynicy.

(d) **WYBÓR PIERWSZEGO WICEPREZYDENTA.** Jak zapowiadaliśmy przed kilku dniami, zebranie członków Rady m., celem przeprowadzenia wyboru wiceprezydenta, wyznaczono dnia 30 b. m. o godz. 6 po południu, w sali Rady m. Prawie pewnem jest jednak, że wybór nie będzie na niem dokonany, gdyż członkowie klubów nie osiągnęli dotąd ostatecznego porozumienia. Wobec tego wybór zostanie odłożony na czas powakacyjny.

(d) **OSTATNIE WYSTĘPY MIŁOWSKIEJ.** — Z kancelaryi teatru komunikują nam, że dzisiaj i jutro odbędą się ostatnie przedstawienia operetki w teatrze im. Słowackiego, która z początkiem nowego sezonu wraca do teatru swego przy ul. Rajskiej. Wieczory te wypełnią „Wieszczka karnawału“ i „Księżniczka czardasza“, będąc zarazem ostatnimi występami p. Heleny Miłowskiej, primadonny operetki, przenoszącej się na scenę lwowską.

(d) **NOWA CENTRALA.** Austryacki Związek Towarzystw turystycznych, z przybraniem austr. Lloydu i Austro-Amerikany, oraz wiedeńskiej instytucyi finansowej, założył austryackie Towarzystwo turystyczne w Wiedniu, które uzyskało monopol utrzymywania miastowych biur kolejowych w całem państwie i otrzyma wyższą prowizyę

sprzedanych biletów kolejowych, niż miały dotychczasowe biura.

Do rzędu różnych „Geosów“, „Oezegów“ itp. przybywa nowa centrala, na której znowu my najgorzej wyjdziemy, bo znowu galicyjskie pieniądze będą szły do kieszeni pozakrajowych aferzystów, my zaś bilety na kolej będziemy otrzymywali z łaski — wtedy, kiedy Wiedeń je raczy nadesłać.

(d) **UCZCZENIE ZASŁUG UCZONEGO.** Stosownie do uchwały walnego zgromadzenia członków Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa, pp. prof. dr. L. Finkel i dr. St. Zarewicz wręczyli prof. Tadeuszowi Wojciechowskiemu we Lwowie dokument, mianujący go w uznaniu zasług naukowych, członkiem honorowym Tow. i odpowiedni adres, opatrzony podpisami członków zarządu.

(d) **DOM KOLEJARZY PODGÓRSKICH.** Kolejarze podgórscy za pieniądze ze składek i drobnych pożyczek zakupili dom, w którym urządzą sobie piekarnię, konsum i dużą salę na zebrania towarzyskie i zabawy. Pożyczki osób prywatnych zostały zabezpieczone na hipotece domu.

(d) **ZJAZD TELEGRAFISTÓW** kolei państw. okręgu krakowskiego odbędzie się dnia 4 sierpnia b. r., o godz. 10 rano, w Podgórzu, plac Serkowskiego 11.

(d) **ZATRUCIE GRZYBAMI.** Wczoraj po południu zawezwano Pogotowie ratunkowe na Mały Rynek, gdzie w domu l. 4 zatruła się grzybami rodzina, złożona z 6 osób. Po udzieleniu pomocy lekarskiej pozostawiono ich na miejscu.

(p) **ŚWIĘTOKRADZTWO.** Nieznany sprawca skradł onegdaj z ołtarza św. Antoniego w kościele parafialnym w Jaworznie trzy obrusy. Energiczne śledztwo prowadzone przez p. Żychewicza, plutonowego żandarmeryi, wykryło sprawcę w osobie Stanisławy Radkównej z Jaworzna.

—o—

O PRZENIESIENIE GRANIC LITWY KU WSCHODOWI. W Słonimiu odbyła się w czerwcu konferencya ziemiaństwa i duchowieństwa polskiego pow. nowogrodzkiego i słonimskiego, które — jak wiadomo — mają wrócić do Rosyi. Członkowie konferencyi wysłali pismo do hr. Hertlinga z żądaniem przyłączenia powiatów tych do Litwy.

AKADEMIA DUCHOWNA w Petersburgu przeniesiona będzie prawdopodobnie do Włocławka lub Lublina.

ZAWIESZONE PISMA. Najpoczytniejsze pismo w zaborze niemieckim „Gazeta Grudziądzka“ i „Przyjaciel Ludu“ zawieszone zostały od soboty dnia 20 b. m. do soboty dnia 27 lipca.

ZYGMUNT I WŁADYSŁAW HR. WIELOPOLSCY opuścili Moskwę i wracają do Królestwa Polskiego.

ZNANEGO DZIAŁACZA POLSKIEGO, Ksawerego Pustowskiego, aresztowano w Petersburgu za to, iż poręczył za kogoś, kto słowa nie dotrzymał i zbiegł.

HR. SZEMBEK PRZED SĄDEM REWOLUCYONISTÓW. Hr Szembek, pełnomocnik polskiego Komitetu obywatelskiego, oraz p. Komorowski, zostali aresztowani przez bolszewików pod zarzutem, że uprawiają spekulacye, chociaż w gruncie rzeczy zakupywali tylko żywność dla zaspokojenia głodu cierpiących mas wygnańczych. Aresztowanie nastąpiło w Smoleńsku, wszelako aresztowanych zamierzono przewieść do Moskwy, gdzie mają stanąć przed sądem ludowym.

JEŃCY LITEWSCY UPRZYWILEJOWANI W NIEMCZECH. Wobec złośliwych informacyi nieprzyjacielskich stwierdza Biuro Wolffa, że odsyłanie litewskich jeńców cywilnych i niezdolnych do pracy jeńców wojennych już jest dokonane. Odesłanie wszystkich jeńców wojennych było niemożliwe z powodu trudności transportowych. Jeńcy tacy, którzy się jeszcze znajdują w Niemczech, doznają pod każdym względem uprzywilejowanego traktowania.

MĘŻOWIE NIE CHCĄ PRACOWAĆ. O bardzo ciekawej sprawie donosi „Goniec Kujawski“ wychodzący we Włocławku. Oto „dwie żony rezerwistów wniosły do miejscowej policyi skargę na swych mężów, którzy wróciwszy z Rosyi nie chcą wcale wziąć się do pracy, żądając, aby ich żywiły żony. Na próżniaków tych spisano protokoły.

(x) **Z FRONTU UKRAIŃSKO-ROSYJSKIEGO.** Berlińska „National Zeitung“ w telegramie z Zurychu donosi: Dzienniki szwajcarskie donoszą z Kijowa, że na froncie ukraińsko-rosyjskim oczekiwane jest nowe uderzenie wojsk maksymalistów. Od Kurska idą nowe dywizye maksymalistów ku Ukrainie, ale jak się zdaje, działają one na własną rękę bez rozkazu rządu moskiewskiego.

(x) **BRAZYLIA KONFISKUJE BANKI NIEMIECKIE.** „Deutsche Tagesztg.“ donosi z Zurychu: Jak podaje „Agenzia Americana“, Brazylia rozpoczęła likwidacye banków niemieckich.

Ś. p.

FELIKS SZCZUROWSKI

handlowiec

zmarł dnia 27. lipca 1918 r. w Krakowie.

Pogrzeb odbędzie się z domu przedpogrzebowego na cmentarzu krakowskim, w poniedziałek 29 b. m. o g. 4-tej popołudniu.

ZE SPORTU.

ZWYCIĘSTWO „CRACOVII“ NAD „GERMANIĄ“. Wczorajsze zawody „Germanii“ z „Cracovią“ wynagrodziły publiczności przykre zajścia dnia poprzedniego. Obie drużyny grały zupełnie fair. Gra toczyła się w ostrem tempie i obfitowała w wiele emocyonujących momentów. „Cracovia“ zadała „Germanii“ druzgocącą klęskę 10:1. Zawody prowadził p. Otonbański bardzo dobrze i wszelkie wykroczenia karał, utrzymując tem samem grę na poziomie wysokim **ws.**

Z sali sądowej.

Odezwy do żołnierzy ruskich.

Wiedeń, 25. lipca.

W przededniu żałoby narodowej z powodu pokoju brzeskiego dnia 17 lutego b. r. jakaś nieznajoma pani, widocznie prowokatorka wręczyła przed kościołem św. Norberta w Krakowie, gdzie się odbyło nabożeństwo dla ruskich żołnierzy, pannie Zofii O. jakiś papier złożony, z prośbą, by to rozdała żołnierzom w kościele, powiadając, **że to od Rusinów dla Rusinów.** Panna O., abituryentka gimnazyalna, dała się do tego nakłonić, myśląc, że to jakaś modlitwa i po nabożeństwie rozdała cztery egzemplarze. Na drugi dzień, jak ogólnie przypuszczają, **na skutek denuncyacyi owej „nieznajomej“, aresztowano pannę O.,** a następnie oskarżono o zbrodnię z par. 327 u. k. wojsk. Przy rozprawie, która się odbyła 1 maja b. r. przed sądem dywizyjnym w Krakowie, panna O. została uwolniona, gdyż udowodniono, **że oskarżona nie umie wcale po rusku,** że się do polityki nie mieszała, że tylko z dobroci bez złego zamiaru wyświadczyła grzeczność nieznajomej, rozdając odezwy treści podburzającej, wzywającej żołnierzy do nieposłuszeństwa. Przeciw temu wyrokowi prokurator wniósł zażalenie nieważności, nad którem odbyła się 25. b. m. rozprawa przed najwyższym sądem obrony kraj. w Wiedniu. **Sąd zatwierdził wyrok uwalniający pannę O.**

Z TEATRU.

WIECZÓR KONCERTOWY TOW. OPEROWEGO.

Po kilkudniowej przerwie w przedstawieniach operowych, spowodowanej smutnymi wypadkami zasłabnięcia obu tenorów naszej opery, kierownictwo tejże wpadło na szczęśliwą myśl urządzenia wieczoru koncertowego, przy współudziale artystów, znanych nam już z poprzednich występów, chóru i orkiestry Tow. operowego.

Na program tego pięknego koncertu złożyły się perły repertuaru znakomitych śpiewaków. I tak w I. części koncertu usłyszeliśmy p. Argasińską która swym dźwięcznym głosem odśpiewała aryę Micaeli z opery „Carmen“ Bizeta. P. Tarnawski udokumentował swą technikę głosową i wybitną muzykalność w aryi z opery „Simone Boccanegra“ (Fiesco), mało znanej opery Verdi'ego, nie wystawianej na scenach z powodu niefortunnego opracowania dzieła Schillera, oraz w aryi z op. „Duch wojewody“, polskiego kompozytora Grosmana, opery po macoszemu na scenach naszych traktowanej, mimo, że wystawioną została poza Warszawą (1873) w Wiedniu (1877) i Petersburgu. P. Mokrzycka odśpiewała aryę z opery „Poławiacze pereł“ („Les pecheurs de perles) Bizeta i „Toski“ Puccini'ego, głosem tak z natury pięknym i tak umiejętnie używanym, że dawał uszom prawdziwą uciechę, pieścił i głaskał nieporównanie słodyczą i lirycznym wdziękiem. W końcu najbardziej oklaskiwana i zmuszona do naddatków p. Dębicka, w koloraturowych efektach wokalnych, znamionujących dobrą metodę władania pięknym głosem, o rzadko spotykanej barwie rzewności, odśpiewała aryę z opery „Purytanie“ Bellini'ego, przy akompaniamencie orkiestry, pod batutą doświadczonego kapelmistrza, p. Stermicha.

II. część programu wypełniła scena kościelna z „Fausta“ Gounoda, z p. Szafrańską i p. Zatheyem na tle chóru i orkiestry, pod kierownictwem p. Walewskiego i I. akt z „Halki“ Moniuszki, z pp. Hendrichówną, Jaworzyńską, Ludwigiem i Tarnawskim w rolach głównych. Recenzya szczegółowa z tych przedstawień, poprzednio ogłoszona, zwalnia mnie od powtórzenia pochwał, jakie się wszystkim wykonawcom należą.

Zb. Mr.

O połączenie Galicyi z Królestwem Polskiem.

DEKLARACYA STRONNICTWA POLSKIEJ POLITYKI DEMOKRATYCZNEJ.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 27. lipca.

(a) Jak niedawno doniosłem, z łona polityków demokratycznych, powracających tu z Rosyi, oraz pewnych grup warszawskich, utworzyło się tu „stronnictwo polskiej polityki demokratycznej“ mające w swym składzie wiele wybitnych jednostek, a stanowiące t. zw. lewicę rządową.

Stronnictwo to wydało obecnie deklaracyę programową, opiewającą następująco:

1. Stronnictwo poczytuje sobie za obowiązek narodowy wykorzystanie i rozszerzenie osiągniętych już na drodze odbudowy państwa polskiego zdobyczy dla celów samodzielnej i pełnej inicyatywy polityki polskiej zarówno w stosunkach wewnętrznych jak i międzynarodowych..

2. Stronnictwo **uważa Radę Regencyjną za tymczasową Władzę zwierzchniczą państwa polskiego,** która stanowiąc objaw zewnętrzny i niezbędny warunek niepodległości państwowej winna posiadać oparcie w całym narodzie polskim.

3. Od rządu stronnictwo wymaga prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej, **ugruntowania niepodległości zewnętrznej** i rozbudowy organizacyi państwa polskiego, oraz objęcia rzeczywistej władzy wykonawczej.

4. Wobec faktu, że na czoło polityki zewnętrznej wysuwa się sprawa porozumienia z państwami centralnemi, stronnictwo stwierdza, że **rząd polski winien w układach z temi państwami strzedz niezależności państwa polskiego oraz domagać się niezbędnych warunków wszechstronnego rozwoju Polski, połączenia z niepodzielnem Królestwem Kongresowem Galicyi,** rozszerzenia granic na wschodzie i zabezpieczenia praw ludności polskiej w państwach ościennych.

5. W zakresie polityki wewnętrznej zadaniem rządu jest:

a) **jaknajszybsze zwołanie Sejmu na podstawie pięcioprzymiotnikowego głosowania;**

b) jak najszybsze objęcie całokształtu władzy wykonawczej;

c) jak najszybsze przywrócenie warunków życia pokojowego w kraju, zaś do czasu zlikwidowania okupacyi sprowadzenie jej funkcyi do czynności czysto wojskowych;

d) niezwłoczna **organizacya armii narodowej na podstawie przymusowej rekrutacyi;**

e) zajęcie się sprawą gospodarczego podniesienia kraju.

6. Prowadzenie polityki społecznej w kierunku **zabezpieczenia interesów i zadośćuczynienia potrzebom warstw pracujących,** zarówno wiejskich, jak miejskich.

—o—

Pod znakiem wytrycha.

Działalność władz. — Starania o powiększenie policyi. — Kiedy będzie zwołana konferencya? Czy właściciele domów zapłacą dozorców?

Nasza ankieta w sprawie włamań.

Kraków, 29 lipca.

(d) Prócz akcyi społecznej, nieodzownej celem zabezpieczenia dobytku narażonego ciągle na szwank wobec zalewu złoczyńców, akcyi, której, jak dotychczas nie udało się w dostatecznej mierze rozbudzić, idzie owemi drogami praca oficyalna, mająca na celu opętać szerzące się zło.

Praca czynników urzędowych z natury swej ogranicza się do położenia tamy zbrodniczości, przez wyłapywanie przestępców i osadzanie ich pod kluczem. To statnie jednak, jak wiemy, z racyi trudności aprowizacyjnych, istnieje tylko w teoryi, gdyż naprawdę złodziei, zaraz po przesłuchaniu, wypuszcza się na wolność.

Co zrobiły dotychczas władze? Widomym znakiem ich działalności są obecne bardzo częste obławy w podejrzanych zaułkach miasta i na terytoryum podmiejskiem, czynione bardzo często przy pomocy wojska. Aresztowania całych band dezerterów wojskowych, z pomiędzy których głównie się dzisiaj rekrutują przestępcy i oddawnie ich odnośnym komendom — cokolwiek przerzedza szeregi złoczyńców, ale w stopniu bardzo małym.

Ażeby módz pracować wydatniej, należałoby mieć znacznie większą liczbę funkcyonaryuszy do dyspozycyi, to też, jak nas informował jeden z wyższych urzędników policyi, w tym kierunku czynione są bardzo energiczne starania władz.

Odpowiednie memoryały, szeroko motywujące konieczność powiększenia służby bezpieczeństwa i podniesienia stanu żołnierzy policyjnych w Krakowie przynajmniej do 1000 ludzi, zostały przedłożone ministerstwu obrony krajowej. Pytanie tylko, czy wobec trudnych warunków aprowizacyjnych ministerstwo zgodzi się na tę konieczność *).

Nawet jednak uwzględnienie tak słusznych żądań nie wprowadzi zbyt wielkiej zmiany warunków obecnych, o ile równolegle z czynnościami zapobiegawczymi władz, a nawet dalej od nich, nie pójdzie akcya społeczna. W obecnym stanie obrony istnieje luka niezapełniona, a ważna — to łatwość, z jaką popełnienie kradzieży jest połączone. Mieszkań nikt nie broni, nikt się nie interesuje tym, kto do domu wchodzi i kto wychodzi, więc dzisiaj zwłaszcza, gdy tylu mieszkańców bawi na letniskach, złodzieje operować mogą zupełnie bezkarnie.

Należy zorganizować należytą ochronę domu. Dozorcy, **pewni, muszą być,** ale ludziom tym należy zapłacić.

Aby raz zadecydować tę sprawę, **nieodzowną rzeczą jest zwołanie konferencyi z udziałem właścicieli realności.** Konferencya ta zapowiadana jest dawno, ale jakoś termin jej się nie zbliża. **Niech pp. właściciele domów powiedzą co chcą i co mogą zrobić dla bezpieczeństwa ogólnego,** niech lokator wie, jakie z tego tytułu nań spadną ciężary, a akcya będzie mogła się rozpocząć i ustaną kradzieże, które nas dzisiaj nieustannie niepokoją.

---

*) Z drugiej strony wojskowość w Krakowie, jak to donosiliśmy w czwartek, zgodziła się na utworzenie nowych oddziałów policyi wojskowej, która przez patrole i wyłapywanie dezerterów wesprze działalność dzisiejszej policyi.

Biuro miastowe Administracyi „Nowego Kuryera Krakowskiego" mieści się przy ul. Karmelickiej Nr. 16, Sklep od frontu.



Piechota francuska w rowach strzeleckich.

Coraz gorsze stosunki na poczcie!

Kraków, 29 lipca.

(d) Stosunki na naszych pocztach, złe od dawna, z dnia na dzień zmieniają się na gorsze. **Kradzieże przesyłek pocztowych doszły do niemożliwych rozmiarów;** ani jedna prawie przesyłka nie dochodzi w całości do miejsca przeznaczenia; jeśli nie ginie zupełnie, to przychodzi nadebrana lub ze zmienioną zawartością, rzecz prosta na znacznie gorszą, n. p. **wędliny na piasek** i t. p. Wobec takiego stanu rzeczy Centrala Izb handlowo-przemysłowych rozpoczęła energiczną akcyę, celem ukrócenia pocztowej plagi kradzieży.

Odnośnie do poczty krakowskiej odpowiednich danych dostarczyła tutejsza Izba handlowo-przemysłowa, a na posiedzeniu Centrali, odbytem niedawno, rzecznikiem strat krakowskich był sekretarz Izby krakowskiej, dr. Beres.

Rezultaty tych obrad, zestawione w odpowiedni memoryał, omawiający nadużycia pocztowe **w całem państwie,** będą złożone ministerstwu poczt i telegrafów.

Drugą ważną bolączką, żywo na owem posiedzeniu omawianą, były **zarządzenia, dotyczące ruchu listowego i telegraficznego,** utrudniające sytuacyę i wprowadzające niemożliwy **zamęt w obszerną dziedzinę życia przemysłowo-handlowego kraju.** — Stwierdzono zgodnie, że jedną z największych krzywd, wyrządzonych przemysłowi, jest **wprowadzenie przesyłania depesz pocztą listową, zamiast drogą telegraficzną.** Zarządzenie to jest wywołane nadmiarem depesz urzędowych i **szczupłością** obecnego personalu, ale na dłuższą metę jest niedopuszczalne, gdyż załatwianie spraw ważnych trwa w ten sposób dni kilka. Tylko depesze pospieszne („dringend"), potrójnie opłacone, idą po drucie. A o tem wszystkiem w Krakowie n. p. zawiadamia maleńka karteczka, umieszczona skromnie w kąciku i całkiem niewidoczna.

Zaprowadzona niedawno **poczta lotnicza,** mimo, że bardzo droga, niedomaga również. — Stwierdzono niejednokrotnie, że list z Krakowa do Lwowa, który tą drogą powinien iść zaledwie kilka godzin, dostawał się do rąk adresata po dniach dziewięciu. W tym wypadku, jak z telegramami: udogodnienie polegało jedynie chyba na znacznie wyższej opłacie.

Jedną z najważniejszych przyczyn niedomagań w funkcyonowaniu poczty jest zaznaczony wyżej **brak personalu,** źle płatnego i zastąpionego dzisiaj przez zastępy nieukwalifikowanych urzędniczek, płatnych jeszcze gorzej. Panienki te pobierają 100 do 120 koron miesięcznie, ale praca ich jest bardzo nieproduktywna.

W interesie tak własnym, jak i ogółu ludności, zarząd poczt i telegrafów powinien przeprowadzić **radykalną sanacyę płac urzędników.** Jest ona wobec istniejącej drożyzny tak konieczną, że potrzeby tej nie należy nawet uzasadniać. Źle płatny i źle odżywiony urzędnik nie może dobrze pełnić służby. Jednocześnie należy pomyśleć o uzupełnieniu personalu siłami wykwalifikowanemi, gdyż wtedy nawet istniejące trudności wojenne dałyby się łatwiej przezwyciężać.

Poruszone wyżej niedomagania wymagają jak najszybszych środków zaradczych, jako stwarzające **niewypowiedziany chaos w życiu społecznem, specyalnie w handlu.** Przypuszczać należy, że energiczna akcya Izb handlowo-przemysłowych, dostatecznie uzmysłowi sferom kierującym niemożliwość przedłużenia istniejącego stanu rzeczy i skłoni je do przedsięwzięcia doraźnych środków zaradczych.

Działalność związku większych miast w Galicyi.

Kraków, 29 lipca.

(d) Związek większych miast Królestwa Galicyi przygotował obecnie sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły.

Sprawozdanie to obejmie szeroki kompleks spraw pierwszorzędnego znaczenia w życiu miast galicyjskich.

Przeważały z natury rzeczy **sprawy finansowe i aprowizacyjne,** a wszelkie starania biura szły głównie w kierunku umożliwienia miastom dalszego prowadzenia gospodarki komunalnej i administracyi autonomicznej. Jedną z większych zdobyczy Związku było przekazanie spraw pomocy finansowej na cele administracyi miej-

skiej Gal. Miej. Woj. Zakł. Kred., któremu rząd przyznał na ten cel znaczniejsze fundusze. Doraźnego skutku nie zdołały osiągnąć jeszcze starania Związku o **przyspieszenie sprawy wypłaty świadczeń i odszkodowań wojennych dla miast.**

Uruchomienie akcyi pomocy finansowej dla ludności miast, akcya bonowa i in. przyszły do skutku dzięki energicznym staraniom Związku. Drugą ważną sprawą była **akcya zaopatrzenia ludności miejskiej** w artykuły żywności, co utrudniały bardzo rekwizycye wojskowe i na rzecz krajów zachodnich, konsystowanie olbrzymich mas wojska poza frontem, które kraj żywić musiał, zamknięcie dowozu z Królestwa Pol. i t. p. Akcya Związku w tym kierunku nie odniosła dotychczas **prawie żadnych rezultatów.**

W sprawach aprowizacyjnych czyniono wiele w dziale uruchomienia **kuchni wojennych.** Żądano dostaw mąki, jarzyn i t. p., interweniowano wobec stale szwankujących dostaw węgla, dalej zaś energiczną akcyę prowadzi się ciągle w sprawie zaopatrzenia ludności w odzież. Akcya ta spotyka ciągle coraz to nowe trudności.

Ze spraw polityczno-administracyjnych podkreślić należy **domaganie się zaprowadzenia jednolitej administracyi w kraju,** reaktywowanie Rad m. tam, gdzie dotychczas nie urzędują, zniesienia linii wojennych, powrotu ewakuowanych, co częściowo osiągnięto. Również częściowy rezultat odniosły starania reklamacyjne.

Najważniejszą z prac, które Związek podejmie w roku bieżącym **będzie opracowanie statystyczne bilansu strat wojennych w życiu miast galicyjskich.**

Prace przygotowcze potrwają kilka miesięcy, ale rezultaty stanowić będą bogaty materyał przy likwidacyi gospodarstwa wojennego, a zarazem będą wskazówką przy budowie nowych podwalin życia gospodarczego po wojnie.

PROSZĘ O GŁOS!

(Z listów do Redakcyi).

Kraków, 29 lipca.

Miesiąc niecały dzieli nas od chwili, gdy ukazał się pierwszy numer naszego pisma. Przez tych niewiele dni odebraliśmy tyle dowodów sympatyi, tak szczere spotkało nas przyjęcie, wśród bardzo licznych już rzesz czytelników naszych, że jasnem jest dzisiaj, nawet dla tych, którzy nam byli zrazu przeciwni, iż „Nowy Kuryer Krakowski“ był wydawnictwem bardzo potrzebnem.

Zadaniem naszem, wytkniętem od samego początku, jest **służyć w jak najszerszym zakresie sprawie publicznej.** Każdy odruch życia społecznego, każda łza publiczna i każda radość znajduje oddźwięk na łamach „N. Kur. Krakowskiego“. Ażeby ten kontakt z żywiem ogólnem jeszcze bardziej zacieśnić, postanowiliśmy otworzyć nową rubrykę p. t.: **„Proszę o głos“,** dając w niej możność wypowiadania się naszym czytelnikom. W dzisiejszem społeczeństwie tylko drogą publicznego omówienia, można wyleczyć wiele bolączek; wierzymy więc, że otwarcie tego działu spotka się z zadowoleniem czytelników.

* *
*

(d) **O STUDYA PRZEZ LATO.** Z kół akademickich otrzymujemy list następujący:

Na odbytym w czerwcu r. b. wiecu słuchaczów wydz. lek. U. J. młodzież akademicka uchwaliła rezolucyę, żądającą jak najprędszego przeprowadzenia reformy studyów lekarskich. Zwłaszcza chodzi o to, aby słuchacze medycyny mogli jak największy brać udział w zajęciach praktycznych na klinikach, w ambulatoryach i pracowniach. Tymczasem spotykają się z utrudnieniami, gdyż podczas letnich wakacyi, kiedy wielu medyków pracowałoby chętnie nawet bezpłatnie w szpitalach krajowych i na klinikach uniwersyteckich, byleby tylko módz zapoznać się bliżej ze sztuką leczenia chorych i obchodzenia się z nimi — niektórzy profesorowie odmawiają medykom prawa uczęszczania na klinikę. Świeżo spotkało to dwóch medyków, którzy prosili o przyjęcie ich na lato do jednej z klinik tutejszych w charakterze hospitantów.

(d) **O ZASIŁKI DLA RODZIN POWOŁANYCH.** Grono kobiet, żon powołanych do wojska, zwróciło się do nas listownie ze skargami na niskie zasiłki, które przy obecnej drożyźnie nawet w małej części nie wystarczają na pokrycie niezbędnych wydatków. Pobierają one 1 kor. 80 hal. dziennie na osobę, czyli 54 kor. miesięcznie, dzisiaj, gdy kilo chleba kosztuje 12 kor. Kobiety kilkakrotnie zwracały się do przewodniczących komisyj o wdrożenie starań o podwyżkę zasiłku, ale bez skutku.

Z listu tych nieszczęśliwych i obarczonych dziećmi kobiet bije rozpacz. Sytuacya ich jest naprawdę niewypowiedzianie ciężka i obowiązkiem powołanych czynników jest wszcząć akcyę o doprowadzenie zasiłku państwowego do wysokości, w której przestałby być fikcyą, a dawał rzeczywistą pomoc tym najbardziej przez wojnę dotkniętym. Głód jest złym doradcą, o tem ciągle dzisiaj pamiętać należy i czynić wszystko, by do głodu nie dopuścić.

(d) **POKRZYWDZENIE URZĘDNIKÓW LWOWSKIEGO C. K. SĄDU KRAJ.** Otrzymujemy list następujący: „Pewna część urzędników manipulacyjnych lwowskiego c. k. Sądu kraj. została w r. 1914 powołana do wojska, jedynie dzięki niezaradności władzy przełożonej, która zawczasu nie zawiadomiła naczelników sądu, że urzędnicy ci nie potrzebują wstępować do szeregów. Ludzie ci po największej części stracili całe swoje mienie, a rodziny niektórych żyją dotąd na ewakuacyi wprost w nędzy.

Nie dosyć na tem, ale gdy koledzy ich z krakowskiej apelacyi, dużo młodsi, otrzymali, mając pobory, także tytuł oficyałów, służący w wojsku z apelacyi lwowskiej zostali w awansie pominięci“.

Smutny ten obrazek doli urzędniczej zasługuje na głębszą uwagę. Jest to jedna z wielu anomalii wojennych, spotykanych dziś na każdym kroku, a którym jak najrychlej zaradzić należy.

Rozłączeni losem wojny.

Jedna z wielu tragedya małżeńska.

Warszawa w lipcu.

Pobrali się w lipcu r. 1914. Kochali się, naturalnie, jak w miodowym miesiącu. Szczęśliwi byli. Nagle piorun z jasnego nieba w szczęście ich uderzył. Wybuchła wojna. On, jako technik fabryczny, został ewakuowany. Nie chciał młodej swej żonki narażać na niepewne losy tułaczki na obczyźnie. A przecież wróci niedługo! — byli przekonani, jak wielu innych, jak wszyscy prawie dobrowolni lub przymusowi uchodźcy.

Rozstali się z krwawiącemi sercami.

Ona została sama w Warszawie, gdyż pochodząc z głębokiej prowincyi, nie miała tu żadnych krewnych, ani bliskich. Mąż zostawił jej mały kapitalik, ale „na ten krótki czas“ wystarczający. Zresztą, zna szycie, krój — znajdzie w razie potrzeby pracę i zarobek.

Przepadł bez wieści.

On pojechał i przepadł bez wieści. Inni nadsyłali o sobie wiadomości rozmaitemi drogami. Od niego nie było żadnej. Młoda żona schła z tęsknoty i niepokoju. Tak minął rok. Przyszła inna troska. Kapitalik się wyczerpał, o zarobek było coraz trudniej! Wy-

Janusz Wroński.

MILIONERZY.

Nie razy znużony błąkaniem się po wielkim ogrodzie miłości, w jaki wiosna i lato zamieniają Planty, przechodzę koło grzmiącego sarabandą węgierskich tańców Drobnera, lub Esplanade'y, rozkołysanej marzącym i namiętnym walcem z „Księżniczki czardasza“, albo mijam falujący brylantami i „rajerami“ tłum skupiony przy stolikach Bisanza, pierś moją wzdyma radosna świadomość, że, bądź co bądź, żyję w mieście milionerów.

— U nas do kawiarni chodzą teraz tylko paskarze, damy handlujące miłością i wogóle typy declasses, szumowiny. Zrzadka widzi się studentów uniwersyteckich i stojących w przededniu tyfusu głodowego literatów, popijających melancholijnie „półczarnej“ z suszonych chrabąszczy — zauważył kiedyś mój przyjaciel, Warszawianin i dodał ze zdumieniem: — ale nie sądziłem, że Kraków jest miastem milionerów!

Przypominam sobie na tle różowo złotych lodowców St. Moritz taras pewnego luksusowego hotelu, na którym lubiłem przy śniadaniu obserwować milionerów i milionerki nie krakowskie wprawdzie, ale amerykańskie.

Była tam cudownej urody rozwódka, gwiazda new-yorskich salonów, Violett Hardey, która w chłodniejsze dni nosiła futrzany płaszcz, wartości miliona dolarów, podbity puchem hawańskich ptaków i robiony w ciągu lat dwudziestu. Gdy zjawiała się na balu około północy, przestawano tańczyć, by przyjrzeć się jej toalecie. Na sukni ze srebrnej indyjskiej gazy miała rodzaj puklerza z brylantów i jej przepyszne ramiona zdawały wyłaniać się z tęczy. Wachlarz jej kosztował 45 tysięcy dolarów, a klamry u pantofelków 20 tysięcy. W przyzwoitem od niej oddaleniu czuwał stale apollinowej urody detektyw, wytworny, jak książę Walii w swym londyńskim fraku od Poola, zdarzyło się bowiem, że w Bostonie pewien dobrze urodzony danser zsunął z palca miliarderki — (naturalnie przez nieostrożność!!) szmaragdowy pierścień wartości 30 tysięcy dolarów. Kiedyś znów jakiś roztargniony fatygant posłany po hermetinowy płaszcz położył błękitnymi lisami przez omyłkę złożył go nie na drżących z chłodu ramionach właścicielki, ale na podwójnem dnie swego kufra...

I przez kilka dni, obserwując zjawiskowo piękną mis. Hardey, słyszałem, jak znajoma jej, mała, czerwonowłosa osóbka w bucikach zapinanych na czarne perły(otoczone sforą żółtych piesków, zwanych „griffons bruxellois“ pytała z niepokojem:

— Jakże miewa się Mahabatipuram?

— Źle — żałośnie odpowiadała mis. Hardey. — Właśnie dostałam trzy kablogramy od doktora Sambourne. Stan poważny i budzący obawy.

Sądziłem, że zachorował ciężko jakiś znakomity maharadża, przyjaciel miliarderki i mimo woli zainteresowałem się jegomościem, któremu było na imię Mahabatipuram. Nazajutrz ujrzałem mis. Hardey bladą, zbolałą, ocierającą oczy koronkową chusteczką za dwa tysiące dolarów. Spojrzałem na nią z współczuciem i domyśliłem się, że maharadża umarł.

Podbiegła do niej czerwonowłosa amerykanka ze stadem „griffons bruxellois“.

— Mahabalipuram? — zapytała z trwogą.

Violett Hardey podniosła na nią oczy żałobne z cierpienia, i głos jej zaszemrał, jak grecka forminga:

— Nie żyje...

Uchyliłem czoła przed majestatem cierpienia i słuchałem ukryty za olbrzymią płachtą „Figara“.

— Biedactwo... Taki był rozkoszny... Zła tragedya kobiecego serca... Mahabatipuram, piękny książę hinduski był kochankiem pani Hardey — fantazyowałem, podsłuchując... (Miał przecie wszelkie wygody, olbrzymie apartamenta, specyalną kuchnię, własny powóz, dentystę, lekarzy, sielankowy cottage w stylu Queen Anna, całą świtę służby, rzymską łaźnię, wykładaną różowym marmurem...).

— Szczęśliwy człowiek — westchnąłem z serdeczną zawiścią.

— Naogół był dość żywego usposobienia — słuchałem ze zdumieniem — Raz odgryzł nos usługującemu negrowi i kiedyś znów rozszarpał

sprzedawała powoli wszystko, co było jej mniej potrzebne, a później pozbyła się i potrzebnych rzeczy. Bieda zaczęła zaglądać do samotnego mieszkania.

Wieść piorunująca.

Przyszła wreszcie wiadomość. Przyniósł ją dawny kolega męża, którego znała, jako bardzo mu życzliwego. Ale — bodajby lepiej żadnej nie miała! Z głębokim żalem, z gorącem współczuciem przyjaciel powtórzył to, czego się dowiedział od jeńca, który wrócił z obozu. Młody mąż przebywa gdzieś na Kaukazie, zarabia dobrze, świetnie mu się powodzi. Ale — ma kochankę. Obcą językiem i wiarą. Tak go otumaniła, że biedak zamierza dla niej zmienić wiarę i pojąć ją za żonę.

Oprzytomniała dopiero po długiej i ciężkiej chorobie. Postanowiła zapomnieć o tym ukochanym — na zawsze. Pomagał jej w tem skutecznie przyjaciel. Pocieszał, tłómaczył i, choć się wdragała i broniła, pomagał w ciężkim położeniu, w jakiem się znalazła. Aż stało się to, co do pewnego stopnia było naturalne.

Upadek.

Została kochanką przyjaciela. Oddała mu się całkowicie, prócz serca, bo tamtego, niewiernego, wciąż kochała... Ale nie mogła, nie miała sił walczyć dłużej z biedą, borykać się ze swym żalem, ze swą rozpaczą. A on był delikatny, uprzedzający, troskliwy i kochający.

Minęło dwa lata. Rany serca poczęły się goić. Rozpacz i ból zastąpiła rezygnacya. Stało się jednak coś strasznego. Przyszedł

list od niego.

Żyje, zdrów, kocha ją zawsze, pragnie jak najprędzej powrócić. Wysłał dla niej pieniądze. Znajduje się na dalekim Wschodzie i dlatego nie mógł jej dać znaku życia. Jest jej wierny. Bronił go i od wszelkiego zła, strzegła niewątpliwie jej miłość, jej modlitwy.

Nie mogło być dla niej okropniejszego ciosu. Więc on ją kocha i został jej wierny, a ona?

Co przeżyła i do czego popchnęła ją rozpacz — Bóg sam wie tylko. Zwierzyła się ze wszystkiego dawnej przyjaciółce. Nawet z tego, że życia sobie nie odbierze, bo na to zbyt dobrą jest chrześcijanką, ale pójdzie w świat, zaginie na zawsze dla niego, bo by mu w oczy spojrzeć nie śmiała.

I zginęła. Napróżno szukał jej przyjaciel i opiekun. Zginęła bez wieści.

Wrócił.

Niedawno wrócił on. Od ludzi, którzy wszystko wiedzą, dowiedział się o zdradzie. Przedewszystkiem zapragnął zemsty, począł szukać zdrajcy-przyjaciela. Wpadł na ślady, znalazł. Dzień przedtem przeniewierca zmarł na tyfus w szpitalu. Czy kara Boska?

Ale odnalazł także przyjaciółkę żony, od niej dowiedział się, jak się ta okropność stała.

Czy się znajdzie ona?

Zrozumiał wszystko i — przebaczył. I kocha ją po dawnemu, a nawet więcej, jeżeli to możliwe. I niczego teraz nie pragnie, tylko jej powrotu. Na wszystkie strony czyni poszukiwania, ale dotąd daremne.

Zygzaki.

Historya 10 kilogramów cukru.

(jg) Pycha jest uczuciem karygodnem!

Przekonałem się o tem nie dawniej, jak przed trzema dniami, kiedy to zdobywszy, dzięki swym stosunkom, 10 kilogramów cukru, nie miałem nic lepszego do zrobienia, jak pochwalić się swem szczęściem w gronie kolegów.

Uczyniłem to — czuję teraz dobrze — z zamiarem upokorzenia ich swem powodzeniem, słusznie więc zostałem ukarany. W miejsce spodziewanego przezemnie wybuchu w pokoju redakcyjnym, nastała cisza straszna, przygnębiająca, przykra. Obecni spojrzeli na mnie wzrokiem, jakim spoglądamy na człowieka, który na odkupioną od nas ćwiartkę losu, wygrał 100.000! Czułem, że lekkomyślnem tem wyznaniem wykopałem sobie przepaść, której bym nie zasypał, choćbym w nią wrzucił wszystką kukurudziankę, jaka się znajduje w lwowskich miejskich sklepach.

Kłopotliwe milczenie przerwała wreszcie jedna z pań. Uśmiechnęła się do mnie uśmiechem, jaki rezerwowała dotąd wyłącznie dla recenzenta teatralnego i szepnęła rozczulająco: „Gdyby pan wiedział, jak mi gorzko na świecie! Odstąp mi pan choć dwa kilo... Nigdy panu tego nie zapomnę!“

Słowom tym towarzyszył tak serdeczny uścisk dłoni, że skinąłem tylko głową, więcej uradowany, niż zmartwiony tym ubytkiem. Równocześnie jednak spostrzegłem — ku swemu najwyższemu przerażeniu — że redaktor podchodzi do mnie z dziwnie serdeczną miną.

— Panie (jg) — zaczął. — Przypomina pan sobie ten artykuł, co to leży od miesiąca? Puszczę go panu jutro, jeśli mi pan odstąpi 3 kilo cukru.

— Może dwa wystarczy? — spytałem płaczliwie.

— Nie, trzy!

Już chciałem umknąć, by unieść choć połowę swego skarbu, kiedy natknąłem się na zimny, jaszczurczy wzrok sekretarza redakcyi.

— Pan chce dziś wziąć zaliczkę. To niemożliwe...

— Dlaczego znowu?

— Są przepisy...

— Ależ panie, ja się panu postaram odwdzięczyć — szepnąłem w głuchej rozpaczy.

I znowu poszły trzy funty.

Nieszczęście chciało, że przyobiecałem na ten wieczór wziąć kogoś ze sobą do teatru. Okazało się, że sprawa jest zawikłana, gdyż równocześnie bilety zostały przeobiecane komuś innemu. Dla załagodzenia sprawy musiałem dać znów dwa kilogramy.

Obiecywałem bez rachunku, cofając się ciągle wstecznym krokiem ku dzwiom, gdzie mnie chwycił kolega, który jest zarazem moim współlokatorem.

— Coś mi przyrzekł, gdym na pierwszego za nas obu płacił mieszkanie?

Patrzył na mnie groźnie, zabójczo, pogardliwie. Zrozumiałem, że jak tak dalej pójdzie, to mi i 100 kilo nie wystarczy. Wybiegłem więc na ulicę, gdzie doleciał mnie wzrok korektora:

— Jeśli mi pan nie odstąpi bodaj jednego kila, znajdziesz pan w swych artykułach jeszcze więcej błędów, niż dotąd!

Poszedłem do domu i rozchorowałem się.

Generał i tancerka

(Z ŻYCIA GENERAŁA KORNIŁOWA).

Mało komu może wiadomo, że żona generała Korniłowa jest rodowitą Węgierką, nazwiskiem Mariszka Nyitrai, która występując w Moskwie jako tancerka w jednem z tamtejszych Variete, poznała przy tej sposobności swego przyszłego męża. Korniłow, bawiąc pewnego razu w licznem towarzystwie oficerów na przedstawieniu, ujrzawszy ją po raz pierwszy, zakochał się w niej bez pamięci, tak, że już w kilka dni później prosił o jej rękę. Został przyjęty i wkrótce odbył się ślub młodej pary. W następstwie tego musiał naturalnie Korniłow złożyć swą szarżę oficerską, jak się jednak zdaje, uczynił to bez najmniejszego żalu, gdyż początkowo żył bardzo szczęśliwie z żoną w Moskwie, a następnie w Berdyczowie, gdzie nabył rentowną wielce fabrykę cukru. Kiedy wybuchła wojna rosyjsko-japońska, nie mógł się rozłączyć ze swą ukochaną „Mariszką“, tak dalece, że w końcu zdecydował się zabrać ją z sobą na front,

---

jakieś dziecko, za które zaraz zapłaciłam matce pięć tysięcy dolarów... Ale wobec mnie był łagodny... (Nie dziwię mu się zupełnie! — pomyślałem) kiedyś mi tylko zniszczył naszyjnik z pereł, dość kosztowny zresztą, wartości około trzystu tysięcy dolarów... (Szczególny maharadża... Odgryza ludziom nosy, rozszarpuje dzieci, niszczy naszyjniki... Co za barbarzyńca — oburzyłem się, zapomniawszy, że tajemniczy maharadża przeszedł już na łono Mahometa.) I teraz to rozkoszne stworzenie już nie żyje... Kazałem jego zwłoki zabalsamować i pochować w ogrodzie pod pomnikiem z korynckiej napółstrzaskanej kolumny w trumnie z różanego drzewa...

Obie Amerykanki zamyśliły się posępnie, a duch pięknego księcia hinduskiego zdawał się unosić nad dymiącemi aromatyczną parą filiżankami cejlońskiej herbaty. Nagle czerwonowłosa miss, córka króla żelaza zapytała z bolesną zadumą:

— A jakiej rasy był ten biedny Mahabatipurani?

— Czystej rasy duński dog — westchnęła skrzeniem brylantów naszyjnika Violett Hardey.

Rozczarowany, przeklinając mą nieuleczalną poetycką fantazyą, zmieniłem stół. Wszędzie Amerykanki! Wszędzie milionerki! Jedna z nich przyprowadziła młodziutkie różowe prosię o grubo złoconych kopytkach, w naszyjniku z ogromnych turkusów. Prosię naturalnie kwiczało, a wierna tradycyom narodowym miss jadła z apetytem homara a l'americain. Inna znów tuliła do piersi opiętej popielego „taillor dres“ japońskiego pieska „Chin“, a jej przyjaciółka, jasnowłose półdziecię, półdemon, prześliczna w swym himbie ze złota, zalotności i śmiejącej się arogancyi, karmiła biszkoptami śmieszną małpkę z czerwonym pyszczkiem — Inus speciosus, rodem z Japonii, flirtując przytem z melancholijnym księciem z Florencyi, który zastawił ostatnio klejnoty rodzinne, by znaleźć w St. Moritz żonę z milionami.

Lubiłem humor, dezinwolturę i prostotę tych panów i pań z newyorskiej przeważnie arystokracyi pieniędzy, która w swych marmurowych pałacach przy Fifth-Avenue wydaje uczty, godne Sardanapala, Hamilkara, czy rzymskich Cezarów, a których szaleńczy zbytek gromi w swych świetnych powieściach Upton Sinclair. Nie legendą, a faktem są oddzielne apartamenta, ba, nawet pałace dla psów i kotów, które jadają przy stole ze złotych talerzy, noszą wykwintne trzewiczki, płaszcze futrzane, naszyjniki z pereł i rubinów, mają własnych kucharzy masażystów, manicurzystów i lekarzy, własne powozy, lottag'e i cmentarze, gdzie ich opłakują tkliwe milionerki w toaletach od Donceta i Drecilla, w płaszczach od Rufina i Buzenneta i w kapeluszach od Deliona, ocierając łzy chusteczką z pajęczych koronek wartości paru tysięcy dolarów...

— O czemuż nie urodziłem się psem lub kotem amerykańskim? — rozmyślam boleśnie, przeglądając rachunki od dentysty, krawca, szewca i właścicielki pensyonatu, od praczki wymownej, jak Demostenes i posługaczki strasznej, jak Meduza...

Albo czemu nie jestem jednym z tych milionerów krakowskich, którzy co wieczór zdobią z żonami i córkami tarasy kawiarniane, karmiąc ducha chciwego piękna walcem z „Księżniczki czardasza“, a ciało tłustą pieczenią wieprzową?“

Nie wiem, czy milionerzy krakowscy podróżują własnymi pociągami, czy żony ich noszą płaszcze wartości miliona dolarów i wożą ze sobą do Krynicy, Rabki, czy Swoszowic własnych fryzyerów i detyktywów, nie wiem czy ich córki zapinają buciki na czarne perły i kapelusze przymocowują brylantem w cenie dużego majątku ziemskiego...

Ale, gdy mijam a giorno oświetlone tarasy kawiarni krakowskiej, gdy widzę wyniosłe oblicza mówiące: Patrzcie — oto zjadam trzecią porcyę lodów i siódme ciastko, lub gest Cezara rzucający halerzy aż dwadzieścia usługującemu, czuję w oku łzę rozrzewnienia i dumy. I ci tysiącami dolarów rzucający milionerzy New-Yorku, Chicago, czy Saint Louis wydają mi się w swej prostocie i naturalnej bezpretensyonalności mizernymi chudopachołkami, statystami bez talentu i gestu wobec — milionerów krakowskich.

jako pielęgniarkę. W tym charakterze towarzyszyła mężowi do Mandżuryi, gdzie dostała się do niewoli i dopiero po ośmnastu miesiącach wróciła do domu.

Jak się zdaje, na skutek nalegania żony, mieli się oboje przenieść w ostatnich czasach na stałe na Węgry. Korniłow rozpoczął nawet wtedy rokowania o zakupno znanego pałacu „Nowy York“, przy placu Elżbiety. Pomimo jednak, że projekt ten nie przyszedł do skutku, utrzymywał Korniłow bardzo ożywione stosunki z rodziną żony w Budapeszcie. Wybuch obecnej wojny przeszkodził także już zadecydowanemu ponownie wyjazdowi małżeństwa do stolicy Węgier. Brat generałowej, Stefan Nyitrai, jest lakiernikiem tramwajowym, jej siostra zaś wyszła przed kilku laty za inżyniera.

Ślimaki — na karcie spożywczej.

Tegoroczne, bardzo obfite w ostatnich czasach opady atmosferyczne, wielce przyczyniły się do rozmnożenia się u nas ślimaków. Na drogach leśnych i ścieżkach polnych, wśród łąk, można obecnie, zwłaszcza przed zachodem słońca, napotkać bardzo wiele ślimaków, które z domkami na plecach, z przysłowiowym swym pospiechem, dążą w różne strony, szukając pożywienia. W naszym kraju ślimak nigdy nie był jeszcze uważany za środek żywnościowy, pomimo, iż za granicą zdawna już należał dla wytrawnych smakoszy do ulubionych przysmaków, przewyższających nawet wartością swą ostrygi. We Francyi, Anglii, Włoszech, Niemczech południowych i innych krajach nadmorskich cieszy się ślimak ogromnem wzięciem i służy masom biedniejszej ludności za główne pożywienie. Przyrządzają go na kilka sposobów: gotują, pieką, lub podają jako część składową specyalnej zupy. Bardzo wielu amatorów znajduje również ślimak nadziewany; mianowicie ich skorupki, po wyjęciu zwierzątka, napełnia się nadziewką, złożoną z posiekanych ślimaków, sardynek, jarzyn, tłuszczu i śmietany. Napełnioną skorupkę wypieka się na wolnym ogniu, a następnie podaje na stół. Naturalnie w tej ostatniej formie jest już ślimak przysmakiem, dostępnym tylko dla zamożniejszych sfer.

Największymi przyjaciełmi ślimaków są Anglicy, a zwłaszcza Francuzi. Już na kilka lat przed wojną powstała w Paryżu przy rue Montorgneil specyalne restauracya „a l'esargot“ (pod ślimakiem), w której jako główną i najważniejszą potrawę podają gościom ślimaki, przyrządzone na 24 sposoby. Rocznie spożywa sam Paryż przeszło pół miliarda sztuk ślimaków, zarówno białych, jak i tak zwanych winnych, przebywających wyłącznie w winnicach. Przeważną ich część sprowadzono z Niemiec i Szwajcaryi, gdzie podobno ślimaki mają swój wyłączny, wyborowy smak. We Francyi, celem hodowli ślimaków, urządzono specyalne ogrody na ziemi, zawierającej w sobie dużo wapna. Ponadto zbudowano dla „wygody wychowanków“ szereg malutkich domków, bardzo chętnie przez nich zamieszkiwanych. Hodowla ślimaków opłaca się sowicie.

Z różnych stron.

ZAMORDOWANIE WŁASCICIELKI DÓBR. Dnia 21 b. m. w majątku swym, Wólka Uherska, na Wołyniu, ofiarą mordu padła obywatelka ziemska, p. Antonina z Wybranowskich Sierpińska. Wiadomość o śmierci ś. p. Sierpińskiej drogą telegraficzną nadeszła do Warszawy. Bliższe okoliczności, związane z morderstwem, nie są na razie znane.

PROCESY ROZWODOWE W KRÓLESTWIE POLSKIEM. Z rozpoczęciem powrotu uchodźców z Rosyi zaczynają się też ujawniać skutki „ewakuacyi“, w postaci procesów rozwodowych. W długim okresie rozłąki, spowodowanej ewakuacyą, w wielu stadłach małżeńskich zawiązały się liczne, nowe „stosunki“, którym reemigracya grozi ujawnieniem, no i nieprzyjemnemi kolizyami. Wiele więc z osób, znajdujących się w takiej sytuacyi, szuka wyjścia w rozwodzie, a ponieważ rozwody w kościele katolickim są niemożliwe, więc znajdują sobie niektórzy takie wyjścia, że przechodzą na inne wyznanie, najczęściej ewangelicko-reformowane i potem przeprowadzają rozwód i zawierają nowe małżeństwa i legalizują dotychczasowe stosunki pożycia. W najbliższym czasie, jak donoszą pisma warszawskie, w konsystorzu ewangelicko-reformowanym odbędzie się kilkanaście takich procesów rozwodowych małżeństw katolickich, gdyż zawartych w kościołach katolickich, jak to stwierdzają „wezwania edyktalne“, zamieszczone w ostatnim numerze Dziennika urzędowego ministerstwa sprawiedliwości.

ROSYJSKI HERB PAŃSTWOWY. Jak petersburska Agencya telegraficzna podaje, w rosyjskim herbie państwowym nie znajduje się serce i młot nad dwoma skrzyżowanemi rękami, lecz sierp i młot. Pod nimi dwie ręce na krzyż, symbol połączenia robotników i wieśniaków.

KOMITET POLSKI W LONDYNIE. W odpowiedzi na zapytanie posła Kinga, oświadczył lord Robert Cecil w Izbie gmin w dniu 2 lipca, jak o tem donoszą „Times“ w wydaniu z dnia 3 lipca, że hr. Władysław Sobański, przedstawiciel polskiego komitetu narodowego, bawi w Londynie. Komitet ten został przez sojuszników uznany za najpraktyczniejszego pośrednika do rokowań z komitetami polskimi i interesantami w każdym kraju. Komitetowi temu przyznano, przy zastrzeżeniu ogólnej kontroli rządu angielskiego, prawo wykonywania funkcyi, podobnych do pewnego stopnia do funkcyi konsulatu.

Komitet nie rości sobie pretensyi reprezentowania jakiegokolwiek rządu polskiego.

(!) **INTERNOWANIE PIERWSZEGO NIEMCA-AMERYKANINA.** W Stanach Zjednoczonych internowano pierwszego Niemca, poddanego amerykańskiego, nazwiskiem K. Svelgin, który mieszka od lat 20 w Ameryce i w roku 1913 naturalizował się. Przynależność tę jednak obecnie, z powodu nielojalnego zachowania się, cofnięto.

CZARNY KOT.

(Idylla aprowizacyjna).

W oknie wystawowym firmy Grubasiński i Spółka leży kot i wygrzewa się do słońca. Jest to śliczny, czarny kot, którego lśniąca sierść odbija żywo ciemną plamą na tle złotożółtego masła, jasnoróżowego łososia i białych półmisków sera, zlewając się natomiast nastrojowo z purpurą soczystych poziomek i grynszpanem wężowych skrętów ogórka. Chwilami kot się podnosi i przeciąga leniwie, łypiąc zaspanemi oczami ku licznym przechodniom, z których nie jeden zatrzymuje się przed wystawą, by oglądnąć wspaniałe nowalie w pierwszorzędnym handlu delikatesów, sławnym na całą dzielnicę, pana Grubasińskiego i Spółki.

Przed wystawą, na której tak beztrosko używa kąpieli słonecznej czarny kot, stoi też boso, w wytartej czapce i w imitacyi kiepskiego garnituru wojennego Antek Morus i czując się panem banknotu dwudziestokoronowego, robi przegląd smakołyków.

„Hm... możeby tak z funcik białego chlebusia i do tego z ćwierć funta masełka... Albo kawałeczek łososia lub szyneczki zawijanej i zakropić flaszeczką tej ponętnej wódeczki... mniam... mniam“ Wszystko to stoi przygotowane dla ludzi, co mają pieniądze. A Antek Morus ma je też.

Lecz w tejże samej chwili cień zasnuwa oblicze łykającego ślinkę Antka. 20 koron — co on za marne 20 koron kupić może! Lecz Antek nie daje za wygraną, kalkuluje, oblicza, przemyśliwa. Nagle jakaś myśl genialna wpada mu do głowy, spluwa z nonszalancyą i wchodzi do sklepu.

Pan Grubasiński na widok tak nędznie prezentującego się klienta, nie raczy się nawet podnieść. Lecz Antek nie traci fantazyi, podchodzi i zapytuje:

— Panie, Czy to wszystko można kupić, co leży na wystawie?

— Jak się ma pieniądze, czemu nie — uśmiechnął się Grubasiński.

— To ja proszę o jeden funcik tego czarnego kota, co w oknie leży.

— He, he, he! z pana dowcipny facet — he, he, he.

— Panie, ja proszę o funcik tego czarnego kota, co na oknie leży!

— He, he, he — doskonały wic — a niech że cię — zanosi się Grubasiński od śmiechu.

— Żaden wic — nie zawracaj pan gitary — proszę o funt czarnego kota i koniec. Co to kosztuje? — ciągnie z niewzruszoną powagą Antek.

— Co to kosztuje? On pyta co to kosztuje! — He, he, he — co funt czarnego kota kosztuje — hehehe — dużo — bardzo dużo — ryczy z wielkiej uciechy Grubasiński.

— Panie kupiec ja się pytam po raz ostatni, co kosztuje funcik tego czarnego kota? — podnosi Antek głos.

— No jak pan chcesz wiedzieć, to czarne koty są rzadkością, jeszcze większą rzadkością, jak świnie — hehehe... funcik kosztuje 20 koron... tak — hehehe — 20 koron funcik czarnego kota.

Antek Morus przeszukuje wszystkie kieszenie swej garderoby i kładzie z gracyą na ladzie papierek dwudziestokoronowy:

— Dajże pan wobec tego już raz funcik tego czarnego ścierwa!

Teraz zrobiło się p. Grubasińskiemu ciężko, bardzo ciężko. Czarny kot jest ulubieńcem p. Grubasińskiej. Miałby się z pyszna, gdyby go sprzedał i to w dodatku na funty. A konkurencya! A klienci co powiedzą, gdy się dowiedzą, że Grubasiński, ten starszy Grubasiński ze swoją wyborową krakowską kiełbasą, praską szynką i innymi wykwintnymi delikatesami, sprzedaje czarne koty na funty!

Lecz czy naprawi sytuacyę, gdy odprawi andrusa z niczem? Czy ludzie, ci głupi ludzie nie uwierzą jego gadaniom, że starsza krakowska kiełbasa i praska szynka firmy Grubasiński i Ska są podejrzanego kociego pochodzenia? Co począć — co począć!

I poczyna pertraktacye z Antkiem.

— Panie dobrodzieju, dlaczego właściwie masz pan apetyt na to biedne, wymizerowane kociątko? To wcale nie takie dobre, jak opowiadają i drogie — o bardzo drogie! Czy nie lepiej kupić funcik zawijanej szyneczki za trzy koronki, pół funta pasztetu za cztery, do tego flaszeczkę wybornej wódeczki za pięć koronek i bochenek chlebusia za cztery!“

Antek Morus nie daje się długo przekonywać. Gdy po kwadransie wyszedł ze sklepu Grubasińskiego i Ski, dźwigał pod pachą sporą paczkę elegancko pozawijanych delikatesów i jeszcze cztery korony reszty w kieszeni.

Na wystawie sklepu Grubasiński i Ska leży duży lśniący, czarny kot i wygrzewa się do słońca. W tem słodkie dolce farmiente przerywa brutalna ręka, chwytając za kark. Otwarcie drzwi, lekkie kopnięcie w okolicę ogona — a masz psiakrew — i skończona kocia idylla.

r.

Notatki literackie.

(jch) **„ZDROJU“**, dwutygodnika artyst.-literackiego, wychodzącego w Poznaniu, nakładem ruchliwej Spółki wydawniczej „Ostoja“, pod redakcyą J. Hulewicza, znanego artysty-malarza, ukazały się z tomu IV. zeszyty 1 i 2 (za lipiec). Zawierają bardzo urozmaiconą treść, między innemi studyum St. Przybyszewskiego: „Ekspresyonizm, Słowacki i „Genezis z Ducha“, M. Sobeskiego: „Na marginesie Don Kiszota“, J. Tennera: „O muzyce wiersza“, Fr. Rawity-Gawrońskiego: „Taras Szewczenko i Polacy“ i inne. Zeszyty, wydane wytwornie, zdobią reprodukcye malarzy najmłodszego pokolenia. Adres wydawnictwa: „Zdrój“ — „Ostoja“, Spółka Wyd. Poznań — Posen, plac Wilhelma 17.

GUY DE MAUPASSANT: „PANNA FIFI I INNE NOWELE“. Nakładem S. A. Krzyżanowskiego, Kraków 1918.

(Grz.) Jest to XV. tom wydawnictwa, obejmującego wybór pism Maupassanta. Obejmuje 15 nowel, wśród nich, obok tytułowej, kilka, będących ozdobą tomu. Całość zaleca się dobrze, jako dalsza popularyzacya książkowa świetnego autora francuskiego.

OGŁOSZENIA.

„ALBA“ :-: Spółka z ogr. por. :-: KRAKÓW UL. SZCZEPAŃSKA 7.

C A L E O P 86

WSZELKIE ARTYKUŁY TOALETOWE PERFUMY, KREMY i PUDRY

Wysyłki na prowincyę po cenach hurtownych wysyłamy za zaliczką odwrotną pocztą.

Potrzebna panienka do magazynu krawieckiego. — Zgłoszenia do Admin. Nowego Kuryera Krak. pod „Magazyn krawiecki“. 237.

Agenci poszukiwani we wszystkich miastach Galicyi. Zajęcia bardzo przyjemne. Specyalne wiadomości fachowe nie wymagane. Osoby mające wyrobione stosunki w sferach kupieckich mają pierwszeństwo. Zgłoszenia pod „Intratny zarobek“ do Administr. Nowego Kuryera Krakowskiego 236.

Rutynowany koncypient adwokacki poszukiwany do miasteczka prowincyonalnego we wschodniej Galicyi. Warunki wedle umowy. Zgłoszenia pod „Koncypient“ do Admin. Nowego Kuryera Krakowskiego. 234.

Jedno z większych instytucyj bankowych w Krakowie poszukuje jednego buchaltera-bilansistę i jedną pannę do korespondencyi, piszącej biegle na maszynie i stenografującej po polsku i niemiecku. Oferty z przebiegiem życia nadsyłać pod „Bank“ do Adm. Nowego Kuryera Krakowskiego. 235.

Poszukuje się chłopca do praktyki introligatorskiej. Zgłoszenia pod „Uczeń“ do Adm. Nowego Kuryera Krakowskiego. 227.

Panienka zdolna, uczciwa, delikatna w obejściu — poszukiwana do zakładu fotograficznego w Tarnowie. Reflektantki podadzą swoje adresy pod „Zakład fotograficzny“ do Adm. Nowego Kuryera Krak. 228.

Panna inteligentna — mająca długoletnią praktykę w handlu z pięknem pismem — szuka posady w większym interesie jako kierowniczka lub kasyerka. Na żądanie złoży kaucyę. Zgłoszenia dla „W.“ do biura dzienników i ogłoszeń Maryana Hupczyca, Kraków, ul. Jagiellońska 7. 131

Zdolny maszynista, który pracował w młynach, tartakach i cegielniach — poszukuje natychmiastowej posady. Zgłoszenia pod „Maszynista“ do Administracyi Nowego Kuryera Krakowskiego. 231.

Kupię nie wielką realność na przedmieściu Krakowa, najchętniej w okolicy zwierzynieckiej, wymagany ogródek. Zgłoszenia pod „Realność“ do Admin. Nowego Kuryera Krakowskiego. 232.

Do sprzedania: jałówka, koza mleczna i młoda — zamienię lub kupię na świnie do chowu. Wiadomość Zalesie 83, poczt. Kobierzyn. Terakowscy.

Lekcyi z zakresu niższego gimnazyum udzielam. — Specyalność: łacina i matematyka. Zgłoszenia pod „Gimnazyalistka“ do Adm. Nowego Kuryera Krak. 144

POŚREDNICTWO PRACY przy biurze informacyjnym b. kpt. Leg. Pol. E. Szeranca, Gołębia 20. — prosi gorąco P. T. Pracodawców o łaskawe zgłaszanie wolnych posad u siebie, celem ułatwienia b. Legionistom wyszukania pracy.

Matka Jana Rzepczyńskiego Leg. I. Br. I. pp. II Baon, ostatnio przebywającego na włoskim froncie, prosi kolegów i znajomych o podanie obecnego adresu swego syna, ewentualnie o doniesienie co się z nim stało — pod adresem: Franciszka Rzepczyńska, Trojanowice, poczta Zielonki.

Panna inteligentna z wyższem wykształceniem, nader sympatyczna, na posadzie rządowej, szuka znajomości ze starszym mężczyzną w celu matrymonialnym. — Łaskawe zgłoszenia nieanonimowe pod „Szczęście domowe“ do Admin. Nowego Kuryera Krak. 230.

Zosieńko 21! Czy można prosić o dalsze wiadomości? Rozłąka zbyt długo trwała. 233.

Do wynajęcia pokój dwuosobowy, frontowy, umeblowany z utrzymaniem, obsługą, elektryką. Karmelicka L. 14., II p. na lewo. 137

Pokój umeblowany, elektryka, od 1-go sierpnia do wynajęcia. — Zacisze 12 parter lewy od 12-ej—3-ej. 110

CZAPKI wojskowe, studenckie i wszelkie przybory umundurowania.
A. BROSS
Kraków, Floryańska 44. tuż obok Bramy Floryańskiej. 25

„LUX“ Kraków, plac Dominikański L. 2 (róg Stolarskiej). Tel. 3[illegible]. Skład przyborów do światła elektr. i dzwonków elektrycznych.

KTO

szuka posady, zajęcia głównego lub ubocznego — KTO szuka ludzi do pracy, ma wolne posady — KTO chce coś sprzedać albo kupić — KTO wreszcie ogłosić chce inne swoie potrzeby, uczyni najlepiej, ogłaszając je w dziale DROBNYCH OGŁOSZEŃ naszego dziennika. Słowo po 12 hal. za jeden raz. — Drobne ogłoszenia nadesłane z prowincyi zamieszcza się w najbliższym numerze. Olbrzymia poczytność i ogromne rozpowszechnienie nietylko w Galicyi, ale też i w Królestwie Polskiem zapewnia doskonały skutek.

Kursa maturyczne
Wpisy na kursa: roczny, dwuletni i wieczorny przyjmuje Kierownik — ul. Jabłonowskich L. 20, I p. na lewo, w godz. od 6—7½ wieczorem. 225

Wzorowe biuro pisania i powielania na maszynach Ludwik AKSMANN, Kraków Szewska 10. Tel. 32—88. 81

Z dniem 28. lipca b. r. otworzyłem
„KAWIARNIĘ ZAKOPIAŃSKĄ“
w KRAKOWIE, — przy ul. Poselskiej L. 18.
Polecam się Szanownej P. T. Publiczności
Kazimierz Płoszaj właściciel. 142

KRUPNIK POLSKI
Na prawdziwym mięsnym bulionie (nie surogat) 30 szt. (120 porcyj) K. 18—. Znakomity bigos z szynką — pasztet z drobiu (puszka K. 7—). Bulion z dziczyzną 1 kg. — 40 K, oraz inne delikatesy poleca
D. CHRABĄSZCZ Kraków, Szczepańska 7. 89

Sznurowadła do obuwia z celulozy płaskie i okrągłe w różnych długościach oraz gwoździe do podeszew bajecznie tanio w każdej ilości dla kupców, kółek rolniczych i konsumów. „A. B. 100“ do administracyi „Nowego Kuryera Krakow.“

Poszukuję za wynagrodzeniem 2—3 lub 4 pokoji z kuchnią, łazienką, elektryką i gazem. Zgłoszenia dla „Z. B.“ do Adm. „Nowego Kuryera Krak.“.

Dla przejezdnych i miejscowych 280
BAR NARODOWY, Kraków, plac Maryacki 3.
vis à vis kościoła N. P. Maryi
poleca P. T. Publiczności: pokoje gościnne, gabinety z osobnem wejściem. Bufet zimny i gorący, oraz śniadania, obiady i kolacye. DUŻY wybór wędlin wieprzowych. — WÓDKI i likiery. — WINA różnorodne i szampańskie — PIWO beczkowe i flaszkowe.
CENY UMIARKOWANE.

NEMA
RZECZY WESOŁE

Zbędnem byłoby zupełnie tłumaczyć i przedstawiać Nema czytającemu ogółowi polskiemu. Za jego maską kryje się jeden z najwybitniejszych poetów polskich chwili obecnej, od lat już dwóch przeszło przemawiający z łamów „Gazety Porannej“ i swoim humorem, melodyjnością wiersza oraz talentem chwytania w strofy codziennego życia jednający sobie licznych zwolennników we wszystkich sferach społeczeństwa. A jeszcze inne, głębsze znaczenie posiada ta książka: oto Nemo rejestrując mózgiem i sercem poety wypadki dnia daje poetycki obraz życia naszego miasta podczas lat wojny — obraz o zupełnie swoistej, pełnej wyrazu plastyce. Wytworna szata zewnętrzna, którą wyposażyliśmy „Rzeczy wesołe“. Nema będzie dla kupujących miłą niespodzianką. Wykwintny papier i krój druku, piękna okładka barwna pędzla znanej artystki Wandy Korzeniowskiej, zgrabny format książki — wszystko to mówi samo za siebie.

Cena K 5—, z przesyłką polecaną K 6—.
Do nabycia w Adm. „GAZETY WIECZORNEJ“.

ZAMÓWIENIE
niniejsze wypełniwszy odpowiednio, należy odciąć, włożyć do zaadresowanej według poniżej podanego adresu koperty niezaklejonej i wysłać opłacając je 5-cio halerzową marką

Odciąć

Upraszam o nadesłanie książki
NEMO: „RZECZY WESOŁE“
w ilości .... egzemplarz
Należytość wysyłam przekazem *)
Proszę wysłać książkę za zaliczką *)
miejsce i data — wyraźny podpis i adres zamawiającego

*) Zbyteczne zdanie przekreślić.
GAZETA WIECZORNA, Lwów. Sokoła 4.

WYDAWCA: W ZASTĘPSTWIE SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „EDITOR“ JERZY KONARSKI. — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
DRUKARNIA I STEREOTYPIA EUGENIUSZA I DRA KAZIMIERZA KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE — ULICA KARMELICKA 16. — TELEFON 315